Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 23 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 119

Łódzka „Złota Mańka" na paryskim bruku.

Łodzianka Basia Tabaksman na czele bandy łotrzyków w Paryżu.

Paryż, 22 maja.

Przed trzema tygodniami w centrum Paryża okradziono podczas przerwy obiadowej wielki magazyn jubilerski przy ulicy Montaigne. Policja zdołała ustalić jeden tylko szczegół — że do bandy rabusiów należał garbusek — przypominający wyglądem dzwonnika z powieści „Notre Dame" Victora Hugo.

Zaczęto obserwować wszystkich podejrzanych garbusów i wreszcie uwagę detektywów zwrócił na się niejaki **Jan kiel Suchowolski**, urodzony podobno w Pradze Czeskiej, ale poddany polski. **Młodzieniec ten, jakkolwiek ułomny, prowadził wielkopański tryb życia.** Pieniądze rzucał garściami, a czas spędzał w towarzystwie swej przyjaciółki, **Basi Tabaksman**, również obywatelki polskiej, rodem z Łodzi, która była faktycznym herszteni bandy.

Suchowolski starał się o paszport na wyjazd do Warszawy. Starał się nietylko dla siebie, **ale i dla Basi oraz kilku innych młodzieńców, co ułtwiło wykrycie całej szajki.**

Paryski „Journal" tak opisuje aresztowanie:

„Pewnego dnia do Suchowolskiego przyszedł rodak, wysoki, przystojny mężczyzna, niejaki Izaak Szpajzman. Według zebranych informacji, ustalono, że był to pasażer bandyckiego taksi z ulicy Montaigne. Obu aresztowano bez trudności; prócz tego zaproszono na Qui d'Orfevres (prefektura policji) Michała Finkelsztajna rodem z Warszawy, Chaima Kirszenberga oraz Barbarę Tabaksman".

W gabinecie sędziego śledczego rozegrała się iście farsowa scena. Basia Tabaksman wrzuciła do spluwaczki jakiś błyszczący przedmiot. Gest ten nie uszedł uwagi jednego z policjantów, co **widząc, młoda osoba usiadła na spluwaczce i mimo perswazji nie chciała powstać.**

Odciągnięto ją siłą, a wtedy wyszło na jaw, że **owym błyszczącym przedmiotem jest złota bransoleta, wysadzana cennymi brylantami.**

Podczas rewizji osobistej znaleziono u Basi za pończoszką 10 tys. franków, Finkelsztajn miał w portfelu 15 tysięcy, Suchowolski 22 tysiące, Szpajzman i Kirszenberg po 10 tysięcy.

Łotrzyki przyznali się do okradzenia jubilera. Główną rolę w tem przedsięwzięciu odegrał garbus, który wśliznął się w chwili zamykania sklepu między skrzydła ruchomych drzwi krzyżowych. Ponieważ był małego wzrostu, nikt go nie zauważył.

Po wyjściu jubilera, Suchowolski podniósł żaluzję i wpuścił wspólników. Spakowali najcenniejsze klejnoty, uszli tą samą drogą, wsiedli do oczekującego auta i odjechali.



Admirał Tirpitz do prez. Hindenburga:
— Ci idjoci z ententy pojęcia nie mają, że ja siedzę wewnątrz

Punch (Londyn).

Zuchwała kradzież w śródmieściu.

Łupem złoczyńców padło 300 sztuk manufaktury.

Wczoraj dokonano niezwykle śmiałej kradzieży w składzie manufaktury Sz. Buffensteina przy ul. Piotrkowskiej nr. 16.

Do składu tego mieszczącego się na I-em piętrze dostali się o godzinie pierwszej zapomocą dopasowanych kluczy złodzieje i skradli 300 sztuk towaru ogólnej wartości 3.500 złotych.

Urząd śledczy wszczął energiczne dochodzenie.

Śledztwo w toku.

Isza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Nowy Jork 5.17
Londyn 25.20
Paryż 26.74

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolary 5.18.50
Tendencja dla walut mocniejsza.

Piaskiem zasypał jej oczy i ciężkim, okutym butem uderzył w pierś.

Brutalny napad rabunkowy na szosie zgierskiej.

Drogą, wiodącą z Łagiewnik do Łodzi szła samotnie Janina Karnicka.. W rękę skurczowo ściskała sakiewkę, zawierającą cały jej majątek...

Dłużyła jej się droga, to też rada była niezmiernie, gdy doszedł do niej jakiś osobnik i rozpoczął z nią pogawędkę. Szli więc razem. Towarzysz panny Janiny opowiadał jej ciekawe historje o życiu wielkiego miasta, o jego urokach i wadach, aż rozmowa przeszła na temat celu podróży p. Janiny, która zamierza ła uzupełnić w Łodzi brak swej garderoby.

Rozmowa toczyła się wartko, aż wreszcie wędrowcy ujrzeli las kom nów, obdarty i pióropuszu dymu

Zbliżali się do Łodzi..

Nagle towarzysz panny Janiny wydał lekki okrzyk i pochylił się ku ziemi, jakgdyby szukał zgubionego przedmiotu

Karnicka widząc to zatrzymała się również, a w tym momencie towarzysz jej podniósł się i **garść piachu rzucił jej** w oczy.

Poczuła ostry przenikliwy ból i ciemna zasłona opadła na jej oczy.

Nagle poczuła, iż rękę jej dzierżącą woreczek, pochwyciły dwie muskularne silne dłonie, ścisnęły mocno i **gwałtownym ruchem wyrwały sakiewkę.**

Z ust jej zerwał się przeciągły okrzyk rozpaczy i przerażenia a w tejże chwili poczuła ból przeciągły w piersiach i bez siłnie spadła na drogę.

To **brutalny napastnik uderzył ją ciężkim, okutym butem w piersi i zbiegł.**

Gdy po kilkunastu minutach podniosła się nie było już ani śladu napastnika a wraz z nim zginęła torebka p. Janiny.

Zawiadomiony o powyższem urząd śledczy wszczął energiczne dochodzenie.

Po pieniądze i dyrektora dla teatru

wyjechał wiceprez. Groszkowski

Jak się „Express" dowiaduje dziś wyjechał do Warszawy wiceprezydent Groszkowski w celu sfinalizowania z ministerstwem skarbu rokowań w sprawie pożyczki kanalizacyjnej i podjęcia należnych miastu od skarbu sum.

Pozatem jak się „Express" dowiadu je p. Groszkowski konferować będzie z dyr. Szyffmanem w sprawie objęcia przez zeń teatru miejskiego.

Konferencja ta ma na celu sfinalizowanie dotychczasowych rokowań.

W odradzającej się Turcji.

Państwo młodotureckie sympatyzuje z Francją,

którą uważa za swego najlepszego sprzymierzeńca.

Konstantynopol, w maju.

Turcja, która niedawno wyzwoliła się z pęt monarchizmu musiała przez kilka miesięcy staczać ostre walki z bandami powstańczemi kurdów.

Bandy te były organizowane przez monarchistów tureckich, którzy do tej pory nie mogą się pogodzić z obecnym ustrojem republikańskim państwa.

Obecnie znów zapanował w Turcji ład i porządek, a nowy premjer Ismet Pasza wszczął energiczne kroki, celem umocnienia stanowiska swego państwa na terenie międzynarodowym.

Turcja właściwie jest już od kilku lat objektem walki między Anglją i Francją.

Oba te państwa wiedząc doskonale, jakie znaczenie posiada uzyskanie wpływów na Wschodzie prześcigają się wzajemnie, udzielając Turcji różnych koncesji i poparcia w Lidze narodów.

Turcja zbliża się jednak w ostatnim czasie bardziej ku Francji, niż ku Anglji. **Francja bowiem popiera rozwój państwa młodo-tureckiego i jego dążenia w kierunku uzyskania wpływów w Europie.**

Ostatnia misja Franklina Bouillona wpłynęła jeszcze bardziej na umocnienie stosunków francusko-tureckich **i dziś opinja turecka uważa Francję za najlepszego swego sojusznika w Europie.**

Mówi się nawet już otwarcie w kołach rządowych: **„Idziemy z Francją przeciw Anglji".** Oczywiście, że taka polityka turecka nie może przyczynić się do pozyskania sobie Anglji, dlatego też ostatnio stosunki angielsko-tureckie są bardzo naprężone.

Przyjaźń francusko-turecka rozwija się również w dziedzinie kulturalnej.

Wielu profesorów francuskich zaangażowano do szkół tureckich, **a prasa turecka pisze, że odrodzenie Turcji winno iść w kierunku przejęcia przez społeczeństwo tureckie zasad kultury francuskiej.**

***

Ismet Pasza rozpoczął obecnie otwartą walkę z przedstawicielami dyplomatycznemi, żądając przeniesienia siedzib wszystkich przedstawicielstw zagranicznych z Konstantynopola do Angory.

Turcja uważa kwestję powyższą za sprawę zaufania obcych mocarstw do nowego rządu i dlatego też może ona sprowadzić pewne komplikacje polityczne.

W Robert-College, jednym z najlepszych zakładów wychowawczych odegrano ostatnio wesołą komedyjkę, w której znajduje się scenka, jak pewien uczeń przychodzi do szkoły, jako osioł, a opuszcza ją jako mądry człowiek.

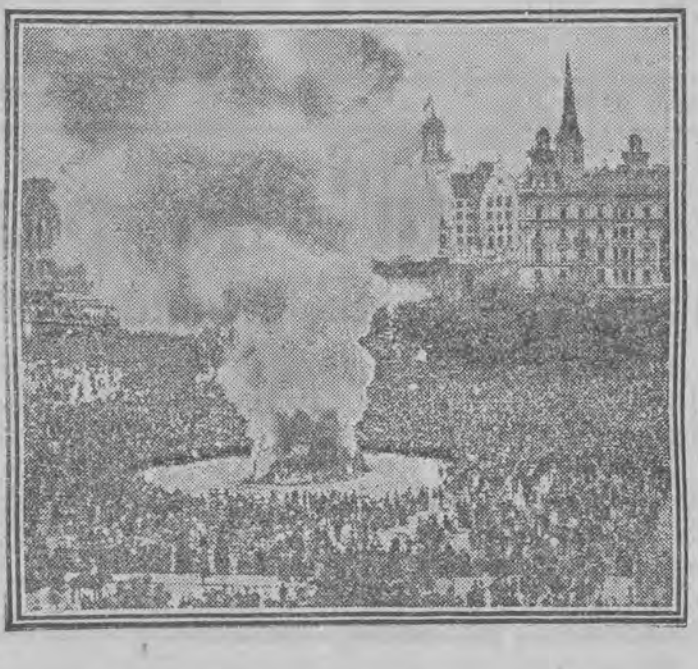
Komedyjka ta wywołała prawdziwą burzę wśród nacjonalistów tureckich, którzy uważają ją jako policzek wymierzony przeciw społeczeństwu tureckiemu.

Nacjonaliści podnieśli z tego powodu alarm i rząd zamknął szkołę.

Powyższy wypadek charakteryzuje dosadnie obecne prądy nurtujące w społeczeństwie tureckiem, które dąży za wszelką cenę do zadokumentowania swej samodzielności we wszelkich dziedzinach życia.

R. W.

„Swięto dzwonów" w Szwajcarji.





Co rok ludność Szwajcarji obchodzi uroczyście święto majowe powitania lata.

Liljana Gish—najsłodsze dziecko ekranu.

Pola Negri, Mary Pickford i t. d. to jurne, bujne samice. Liljana Gish jest w tym ogródku szalonych róż jedyną rzeczywiście lilijką, ucieleśnioną, żywiołową niewinnością.

Grozy dostatecznej niema, bo widzimy to w płaszczyźnie prostopadłej i widzimy bez kolorów. Lepszy jest efekt z rozżarzoną lawą, wysuwającą co chwila swoje czerwone języki z pod jakiegoś pagórka. Tu już zastosowano barwy. Imponujący jest widok czynnego wulkanu, świetnie zaaranżowana jest woda, gdy wpada nagle w wąwóz, niszczy dobytek ludzki, a ludzie uciekają w popłochu Nieznany żołnierz walczy z falami, pomaga, ratuje, woda go zwycięża, nakrywa, jeszcze palce kurczowo wystercza ją. Wulkan w Cabirji nie był tak dobrze zrobiony, a i wściekła rzeka od czasu do czasu „Grozy jednej nocy" i jeszcze paru filmów, których nazwy nie pomnę, zrobiła postępy. Technika aranżowania żywiołów udoskonala się.

Tego nie można powiedzieć o Liljanie Gish. Póki była w rękach Griffitha, on wydobywał z niej, maximum tego, co ona może dać jako pewna indywidualność mimiczna i gestykulacyjna. **Twórca filmowy musi traktować aktorów tak, jak wulkan lub rzekę, wyzyskując do swoich celów ich właściwości przyrodzone.** Oczywiście, aktorzy inteligentni mogliby się wyzyskiwać sami będąc w jednej osobie twórcą i tworzywem. Ale to bywa rzadko i zdaje się, że Liljana Gish do tych rzadkości nie należy.

Trzeba ją umieć eksploatować.

Na czem zaś polega indywidualność Liljany i w czem sekret jej powodzenia? Odpowiedzmy bez snobizmu i bez uciekania się do tych ogólnikowych i uchylających się z pod kontroli określeń, jak — czar i wdzięk — (bo to są terminy dla pogadanki towarzyskiej, a nie dla krytyki).

Wśród wszystkich kobiecych talentów filmowych trafiła się jedna Liljana, **która działa, jeżeli nie a - erotycznie, to w każdym razie a - seksualnie.**

Wszystkie Pole Negri, Pickfordki i t. d. są jurne, bujne samice, jedne w stylu kokieteryjnym, drugie w stylu carmenowatym.

Liljana Gish wydaje się w tym ogródku szalonych róż jedyną rzeczywiście Lilijką, ucieleśnioną, żywiołową niewinnością. Powiadam „wydaje się", ponieważ pozory często mylą, i np. bardzo ruchliwy temperament towarzyski, może niedopisywać jako temperament seksualny — i odwrotnie. Ale to są już sprawy prywatne; chodzi właśnie o to, co się wydaje. **Otóż w dzisiejszych czasach natężonego ertoyzmu działa Liljana kontrastowo i ma wśród artystek filmowych na to monopol.** To nie jest specjalny koncept, ani jej ani niczyj, to jest przypadek. Gdybym był freudystą powiedziałbym, że Liljana działa perwersyjnie, — ale nie potrzeba aż takiej diagnozy.

Założyłbym się, że Liljana weszła do interesu filmowego wogóle tylko dzięki pomyłce. Uważano ją za piękną i za naiwną. Nie jest ani jedną, ani drugą. Nosek nieregularny, figurka wątła i nie bardzo zgrabna, palce długie i nieładne. Kapitalizm się pomylił, żądał tylko jeszcze jednego egzemplarza piękności, a otrzymał pewną indywidualność charakterystyczną, którą właściwie tylko Griffith umiał wyzyskiwać w „Jej pierwszej miłości". A zamiast naiwności okazało się coś więcej: niewinność.

System gestykulacyjny, zawarty w nerwach Liljany, ma w sobie jakieś ustawiczne „nie", trwożliwe cofanie się, pokorę, niepewność i wstydliwość. Oczy niespokojnie zamykają się i otwierają (może czasem pod działaniem jupiterów?) a najmilszym jej gestem, zresztą bardzo oryginalnym jest przytykanie palca do ust lub nawet krótkie, lekkie trzepanie się dłonią po ustach, jakby zakrywała ziewanie, — w ten niezwykły sposób nakazuje milczenie lub wyraża ból.

To też od kiedy poznano te właściwości Liljany, czy to z wyrachowania, czy też intuicyjnie każe się jej grać w sztukach opartych, na motywie zadawania gwałtu.

Ostatnią pamiętamy tę, w której była ofiarą ojca atlety za to, że kochała się w chińczyku (tytułu sztuki nie pamiętam). Również **„Biała Siostra" ma scenarjusz dla Liljany bardzo odpowiedni.** Liljana jest tu mniszką, którą dawny narzeczony chce prośbą i groźbą nakłonić do złamania ślubów zakonnych.

O niezrównanej dziewczęcej słodyczy spojrzeń i uśmiechów Liljany pisano i mówiono już dosyć w okresie, kiedy za jaśniała ona po raz pierwszy na ekranach polskich w trzech arcydziełach Griffitha (Dwie siostry — Złamana Lilja — Męczennica miłości).

W „Białej Siostrze" mistrza Griffitha zastąpił, — ale nie przesłonił — Henry King. **Ogromnym artystycznym plusem obrazu jest prawdziwy koloryt włoski, cudowne fragmenty okolic Neapolu, urocze włoskie krajobrazy** (jak świetnie umieją reżyserowie amerykańscy wyzyskać malownicze tło włoskie, mieliśmy niedawno dowód w „Wiecznem mieście" Fitzmaurice) a wreszcie groźne zboczai zasnuty dymem krater Wezuwiusza...

W ostatnim akcie, jak każe klasyczna tradycja szkoły amerykańskiej uderza najsilniejszy akord: bitwa, burza, pożar, wylew, katastrofa...

W „Białej Siostrze" wezwano do współpracy płynne wnętrze globu ziemskiego i poczęstowano nas w epilogu kapitalnym wybuchem wulkanu (na co King ze swoją trupą miał czekać pół roku!) Scena w Wezuwiuszem jest z kinowego punktu widzenia potraktowana po mistrzowsku i jako efekt sięga szczytów sensacji. Kto jednak, poza efektem barwy i ruchu, żąda od kina jeszcze najsubtelniejszych wrażeń oczu i serca, dla tego największą wartością będzie cudowna postać Liljany Gish, jej tragiczne, bezradne trzepotanie się schwytanej w potrzask, ptaszyny.

Jej rozterka duchowa pomiędzy miłością ziemską a ślubem zakonnym..., i jej promienne zwycięstwo, gdy skrzywdzone, biedne, osamotnione dziewczę wyrasta na nieugiętą w duchowej swej potędze „Białą Siostrę", przed którą w pokorze uwielbienia chyli głowę aż do ziemi, namiętny, gwałtowny i rozkochany do szaleństwa Giovanni Severi... Ta scena jest klejnotem gry, nastroju i napięcia...

W. L.

Podróż poślubna, jako pościg za złoczyńcą.

Ucieczka rzezimieszka autem z więzienia.

Sensacja kryminalna na ulicach Amsterdamu.

Publiczność amsterdamska przeżywała w zeszły poniedziałek niemałe wzruszenie.

Przez ulice miasta pędził z szaloną szybkością automobil, a na stopniach stał policjant i wołał z całej siły o pomoc.

Automobil gubił się w ulicach miasta, przejechał kilku przechodniów, parę psów, a w pogoni za nim pędził inny samochód, w którym siedziała młoda para i agent policyjny.

Przyczyną tej niezwykłej pogoni była następująca okoliczność.

Z więzienia śledczego prowadzono do sędziego pewnego niebezpiecznego rzezimieszka.

Nagle nadjechał automobil i złoczyńca wskoczył do niego. W ślad za zbiegiem puścił się eskortujący go policjant, stanął na stopniu wozu i jechał tak wraz ze złoczyńcą.

Samochód wziął najwyższy rozpęd i mknął za miasto. Przechodzący ulicą agent zauważył tę ucieczkę i zatrzymał pierwszy spotkany samochód. Znajdowała się w nim młoda para w podróży poślubnej.

Nie pomogły perswazje musieli zgodzić się na rozkaz agenta, który kazał szoferowi puścić się w pogoń za uciekającymi.

Minęli miasto i gonitwa rozpoczęła się po świetnej szosie prowadzącej do Utrechtu.

Naraz policjant stojący na stopniach samochodu stracił równowagę, pod wpływem uderzenia pięścią w oczy i z zakrwawioną twarzą runął na ziemię.

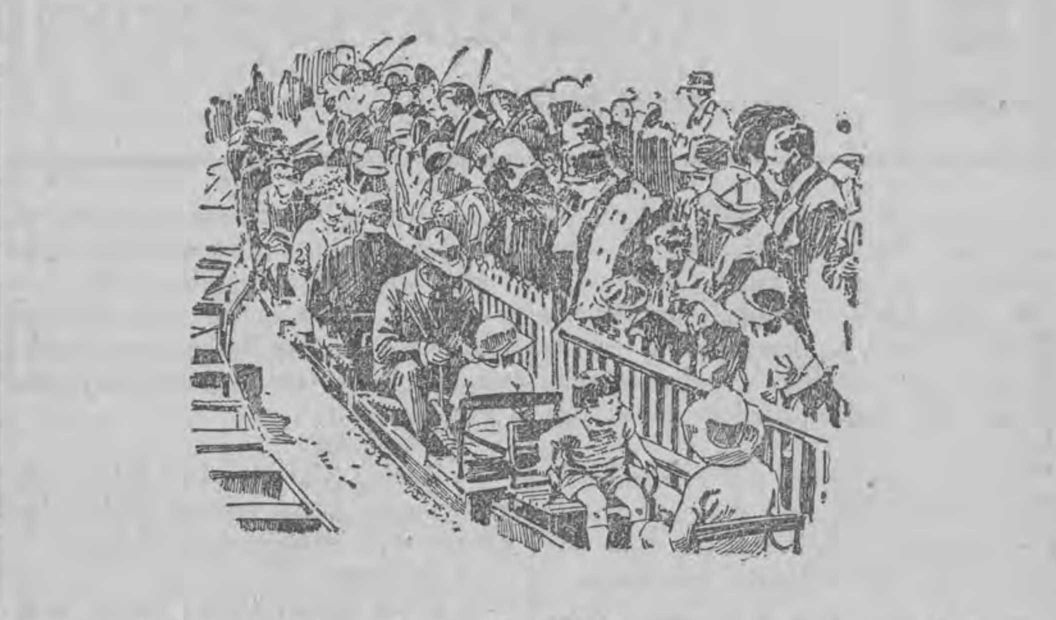
Ścigający automobil zatrzymał się, usadowiono w nim potłuczonego i rannego i popędzono dalej. Lecz słabszą była maszyna ścigających, zostali więc daleko w tyle.

Zajechano do najbliższego urzędu pocztowego i zawiadomiono wszystkie posterunki o niezwykłej ucieczce rzezimieszka.

Jakoż na gościńcu ustawiła żandarmerja przeszkodę i samochód musiał się zatrzymać.

Zbrodniarz nie stawił oporu i został uwięzony.

Angielska para królewska na wystawie w Wembley.



Król Jerzy (1) i królowa Mary (2) odbyli na wystawie w Wembley przejażdżkę kolejką dla dzieci.

Bandyta z długim językiem.

Wsypał się po 8 miesiącach.

Przed ośmiu miesiącami kilku bandytów napadło w nocy na właściciela małego baru przy bulwarze Mont-parnasse w Paryżu. Związali go i zrabowali kasę i mieszkanie, nie odkrywszy jednak skrytki, w której była przechowana większa suma pieniędzy. Wszelkie dochodzenia policji nie dały żadnego rezultatu.

Przed kilku dniami dwóch inspektorów policji siedziało w pewnej restauracji w Halach, przysłuchując się ciekawej rozmowie, prowadzonej przy sąsiednim stole. Jeden z siedzących tam mężczyzn, silnie podchmielonych, wyciągnął z portfelu stary dziennik i zaczął odczytywać towarzyszom opis rabunku na Mont-parnassie.

— A co czy nie było dobrze zrobione? Te idjoty fliki (popularne przezwiski policjantów w Paryżu) szukały przez dwa miesiące i niczego nie znalazły...

— Czekając, aż te idjoty bandyty same się im oddadzą — dokończył jeden z inspektorów.

W półgodziny później, bandyci byli w więzieniu w prefekturze policji.

Niewolnicy naszych czasów.

Murzyni amerykańscy

traktowani, jak bydło ludzkie.

Gnębieni przez sądy, wypędzani ze szkół i rzucani na łup propagandy bolszewickiej.

W Stanach Zjednoczonych przed laty piętnastu powstało potężne towarzystwo pd hasłem obrony praw kolorowego człowieka.

Sprawozdanie tego związku rzuca ciekawe światło na stosunki panujące w Ameryce.

W Stanach Zjednoczonych znajduje się wedle ostatniego spisu ludności z górą 10 miljonów murzynów. Żyją oni jednak w półniewolnictwie i żadną miarą nie można ich uważać za równo uprawnionych z białymi. W stosunku do murzynów sądy są stronne i często zapadają wyroki, przeczące poczuciu wszelkiej sprawiedliwości.

Sprawozdanie wymienia dwa charakterystyczne przypadki:

Pewien murzyn oskarżony o zniewolenie białej dziewczyny skazany został na szubienicę, jakkolwiek nie było żadnych dowodów jego winy, a natomiast sędzia wzbraniał się wytoczyć śledztwo o ten sam występek przeciw pewnemu białemu szoferowi, którego oskarża młoda murzynka i prawdę swych słów popierała świadkami.

Znane są wypadki kiedy władze utrudniają murzynom nabycie realności, zwłaszcza w sąsiedztwie ludzi białych, skutkiem czego murzyni skazani są na bytowanie w czarnem gheto, mimo tego, iż są to ludzie pracowici i uczciwi.

W zeszłym roku Ku-Klux-Klan zmusił jednego studenta murzyna z uniwersytetu Columba w N. Jorku do opuszczenia tej uczelni. Stało się to mimo protestu dziekana wydziału i wielu profesorów.

Również czarni bohaterzy z czasów wielkiej wojny nie są traktowani narówni z białymi. W wielu amerykańskich przytułkach dla inwalidów, posiadają swe osobne oddziały i nie stykają się wcale ze swymi białymi towarzyszami broni.

Murzyni przedstawiają tedy wdzięczne pole dla propagandy bolszewickiej.

Komuniści już do nich dotarli i znajdują posłuch, a niebezpieczeństwo jest tem większe, iż związki amerykańskich robotników odpychają od siebie czarnych towarzyszy.

Powstają nawet poważne zatargi między białymi i czarnymi robotnikami, a kapitaliści posługują się często murzynami celem przełamania strejków.

Towarzystwo „Obrony praw kolorowego człowieka" nawołuje do zmiany polityki wobec czarnych, albowiem grozi ona poważnem niebezpieczeństwem Ameryce i białej rasie.

Raj w Kalifornji.

Nie podobał się policji. — Wypędzenie do... domu obłąkanych.

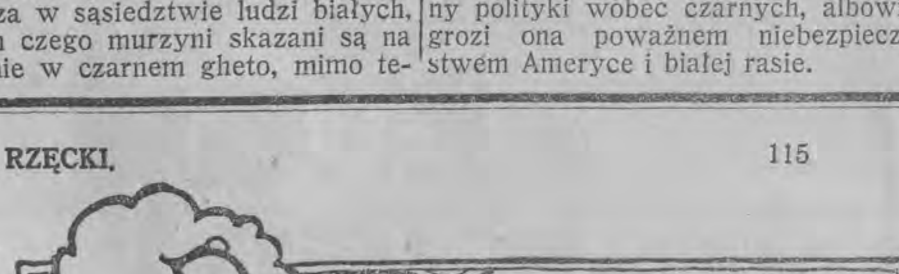
Legenda o raju zakorzeniona jest tak głęboko w umysłach ludzkich, że od czasu do czasu wrażliwe jednostki porzucają swych bliźnich i chronią się w zaciszne ustronia, gdzie nie dochodzi zgiełk brutalnego życia zbiorowego.

Ostatnia próba odnowienia „raju" na ziemi odbyła się niedawno w Kalifornji, gdzie łagodny klimat sprzyja tego rodzaju przedsięwzięciom. Dwoje ludzi, on i ona, porzucili gwarne San Francisco i schronili się w lasach południowej Kalifornji, gdzie żyli w zbudowanej przez siebie chatce, okrywając nagość splecionymi liśćmi na podobieństwo pierwszych rodziców. Żywili się upolowaną zwierzyną, którą piekli na kamieniach.

Wiadomość o nowym raju przedostała się szybko do wielkich miast i wkrótce obok pierwszej rajskiej pary zjawili się inni lokatorowie raju. Podobno życie upływało im rzeczywiście „rajsko".

Niestety policja amerykańska nie rozumie się zgoła na idylli. Nastąpiło nowe „wypędzenie z raju" z tą różnicą, że gospodarze, tj. Adam i Ewa zostali zamknięci w domu obłąkanych.

JERZY RZĘCKI. 115



Kryminalny romans kinematograficzny.

Obudziło ją zrana dość niedelikatne szturchnięcie w bok. Ujrzała przy sobie jakiegoś nieznanego sobie mężczyznę w pidżamie o zniecierpliwionym wyrazie twarzy. Mańka zupełnie nie mogła się zorjentować, gdzie się znajduje. Dopiero widząc jej zdumienie, dorywczy towarzysz przypomniał jej, jak ją znalazł pod latarnią, drżącą i zapłakaną, jak ją zaprowadził do siebie, jak jej dał gorącej herbaty z cytryną i dwie bułki z szynką. Teraz wszakże nie może jej dłużej u siebie zatrzymać, albowiem spodziewa się wizyty pewnych interesantów, prosi ją więc by sobie poszła przyczem zaznaczył, że włożył jej do torebki banknocik, który powinien całkowicie zaspokoić jej wymagania. Mańka w trakcie jego opowiadania zdążyła się zorjentować już w sytuacji i zrozumiała całą grozę swego położenia.

Więc pan mnie wziął — rzekła drżącym głosem — za zwykłą ulicznicę?...

Mężczyzna jął się tłumaczyć:

— Ależ gdzietam — udawał — ja odrazu zorjentowałem się, że pani jest coś lepszego.. czyż jabym byle kogo zabierał do siebie?... Bardzo mi nawet będzie miło, o ile pani od czasu do czasu będzie się zgłaszała... Pani mi się nawet bardzo podoba, ale rozumie pani że ponieważ mam tylko ten jeden pokój a oczekuję właśnie interesantów, muszę więc panią przeprosić... Może pani już dziś wieczorem nawet przyjść do mnie, to pójdziemy może do kina albo na spacer, a potem znów do mnie...

— Nie, nie.. — przerwała mu Mańka, zaciskając wargi — pan mnie wciąż jeszcze nie rozumie.. Ale ja się panu nie dziwię. Jeśli ja rzeczywiście wczoraj tak odrazu za panem poszłam... A gdyby pan wiedział... Ale długo byłoby opowiadać...

— No, właśnie, a ja, jak już rzekłem, w tej chwili, niestety, nie mam na to czasu więc pozwoli pani że pomogę jej się ubrać, bo lada chwila rzeczywiście już może przyjść interesant, na którego czekam a nie chciałbym, aby kogoś u mnie zastał...

— Ależ, oczywiście, nie śmiem pana krępować, znikam zaraz — rzekła Mańka i poczęła się szybko ubierać, wzdychając tylko od czasu do czasu.

A gdy już była gotowa, spojrzała do lustra i przeraziła się, widząc się w niem zmienioną, zmizerowaną, niedbale ubraną. Uśmiechnęła się gorzko sama do siebie i rzekła.

— Na co ci to przyszło, Złota Mańko...

Mężczyzna, u którego była, dosłyszał to i zorjentował się z tego przezwiska, że przypuszczenia jego nie musiały być jednak tak odległe od rzeczywistości. Zapytał więc z dyskretną ironją:

— Więc to pani jest Złotą Mańką?

— Właściwie... to już nie jestem... Byłam Złotą Mańką...

— Aha, rozumiem...

— Bardzo wątpię czy pan zrozumie, a nawet jestem przekonana, że się pan nawet wcale nie domyśla, czem była Złota Mańka...

— Jest pani jeszcze młoda, więc może pani nanowo będzie tem samem, o ile to coś tak bardzo zaszczytnego...

— O, nie, już teraz nie będę... Czuję, że cały mój urok prysł, zniknął czar, siła osłabła... Już teraz ja napewno marnie zginę...

— Ależ, to chyba niemożliwe, żeby tak piękna niewiasta mogła marnie zginąć. Jestem przekonany że gdy pani tylko zechce mieć będzie pani szalone powodzenie...

—O to właśnie chodzi, czy ja zechcę,

(D. c. n.)

Anders Eje.

Centrala szpiegowska w Grand-Hotelu.

Tłumaczył Wok.

Przed wejściem do hotelu stał ogonek składający się z sześciu ludzi. W foyer wrzało jak w ulu. Drzwi się otwierały i zamykały, telefony terkotały bezustannie służba biegła po korytarzach, winda wznosiła się i spadała, w całym gmachu rozlegał się gwar różnojęzycznych rozmów.

Tylko niski portjer stał nieruchomo z napoleońską miną przy drzwiach i wzruszał obojętnie ramionami, gdy jakiś pan mówił do niego w języku francuskim.

— Wszystko jedno, jaki pokój.. Wszystko jedno..

— Żałuję bardzo, monsieur, ale nie ma ani jednego kąta wolnego. Wszystkie pokoje są zamówione.

Francuz jednak nie ustępował.

— Byle jaki pokoik.. Jakiś kącik w sali bilardowej albo w innej ubikacji...

Portjer kiwał przecząco głową

— Non, monsieur, rien ne va plus! Są inne hotele w mieście!...

I natychmiast po usunięciu się francuza, który z niezbyt wesołą miną zbliżał się ku wyjściu, portjer zwrócił się do następnego gościa, również w podeszłym wieku, ale o bardziej kosmopolitycznym wyrazie twarzy:

— Pokój telegraficznie obstalowany. Christjanja. W zeszły poniedziałek.

— Pańska godność?

— Berth, inżynier Berth z córką.

Wskazał przytem na pewną młodą niewiastę, stojącą przy windzie, gdzie leżało kilka paczek, ubraną w czarną suknię i z twarzą zasłoniętą welonem.

— Nr. 317 i 319.

Drzwiczki windy otworzyły się i inżynier Berth wraz z córką zajął miejsce obok dwóch panów, którzy przedtem już byli w windzie.

Jeden z nich, stosując się do ogólnych prawideł savoir-vivre'u zdjął uprzejmie kapelusz, podczas gdy drugi siedział nadal spokojnie. Pan Berth odwrócił się do obydwu. Nie zamienili między sobą ani słowa, dopóki winda nie dojechała na trzecie piętro. Gdy panna Berth wychodziła z windy, skinęła głową i szepnęła:

— Merci!

Jeden z panów, który zdjął przedtem kapelusz, włożył go z powrotem i syknął przez zaciśnięte zęby:

— Mnie nie oszuka łaskawa pani! — Pani „merci" było tak samo fałszywe, jak brylanty, które pani nosi w uchu!

Drugi pan uśmiechnął się tylko i skinął głową.

Pan Berth załatwił przedewszystkiem wszelkie formalności w związku z zainstalowaniem się w hotelu. podał swe nazwisko portjerowi, rozpakował wszystkie walizki i paczki, wydał dyspozycje co do potraw na śniadanie, zaznajomił się z dokładnym planem hotelu, określił godzinę kiedy należy go obudzić ze snu i t. d.

Zaledwie jednak zamknęły się drzwi za kelnerem, gdy pan Berth sprawdził rygiel, wymacał ściany, otworzył okno i zamknął je z powrotem. Panna Berth śledziła jego ruchy uważnie i spokojnie.

— No i cóż?

Berth skinął głową.

— Dobrze. Ale trzeba się rozmówić. Czasu jest mało. To się musi dziś stać. Słuchaj więc. Jego Ekscelencja W., który zajmuje w tym hotelu pokój 132 pod nazwiskiem Rentier Dalerus ma oddać tajne plany hrabiemu X, który przyjechał z Petersburga.

— Rozumiem.

— Wiemy tylko. że plany leżą w żółtej kopercie. Przed godziną siódmą koperta ta musi leżeć w mojej kieszeni.

— Zrobione-

— Jeżeli interes pójdzie dobrze otrzymamy 25 tysięcy koron. Ale wiadomo ci



chyba, że trzej inni mężczyźni, nasi rodacy, których twarzy nie znamy są czynni w tej samej sprawie.

— Wiem, ale któż się tobie sprzeciwi? A gdy otrzymamy owe 25 tysięcy koron, cóż się wtedy stanie, Józefie?

— Wtedy... nastąpi nasz ślub, Anno!

II.

O godzinie pół do piątej do pokoju nr. 317 wpłynął drugi raport:

— Żółta koperta leży jeszcze w kieszeni Jego Ekscelencji. Przed kwadransem wyjął z kieszeni i włożył do portfelu. Zdaje się, że dotychczas wszystko jest w porządku. Jego Ekscelencja o godzinie szóstej będzie na sali tańca.

— No, cóż dalej? — pytał Berth.

— Trzeba się więc postarać o to, by usiąść obok niego przy stoliku. Stolik musisz sam zająć! Uważaj jednak, ażebyś się nie pomilił i nie zajął innego stolika.

— Dobrze.. Bądź o godzinie pół do szóstej na sali... Resztę sam załatwię...

— Dobrze...

—Pamiętaj tylko, nie bądź zdenerwowana, bo to może być podejrzane. Obojętna mina... Rozumiesz?...

— Rozumiem.

III.

O godzinie pół do szóstej na sali tańca panował nieopisany ścisk.

Ludzie tłoczyli się przy wejściu pchali się na sali, każdy chciał zająć stolik, lecz okazało się, że na wszystkich stolikach leżały wizytówki gości, którzy przedtem zamówili stoliki.

Berth wszedł na salę pięć minut po pół do szóstej, rozejrzał się po sali — wszystkie stoliki jednak były zajęte.

Berth nie tracił jednak nadziei.

Na jednym ze stolików leżała wizytówka: „Dalerus".

Berth nie namyślał się długo, zajął miejsce przy tym stoliku.

Po chwili na salę weszła Anna

Spojrzenia ich spotkały się. Berth skinął na nią głową.

— Ależ ten stolik jest przecież zajęty — dziwiła się Anna.

— Nie szkodzi. Tu siedzi Dalerus. Za chwilę wejdzie. Uwaga!

Rzeczywiście, po chwili wszedł na salę Jego Ekscelencja W. Odrazu zbliżył się do swego stolika.

— Przepraszam pana bardzo — rzekł uprzejmie — ten stolik jest przeze mnie zajęty.

— Nie wiedziałem — odrzekł Berth — przyszedłem pierwszy, usiadłem więc, gdzie mi było wygodnie.

— Ależ to jest skandal! — denerwował się Dalerus. — Pan jest impertynentem!

— Bardzo dziękuję za kompliment, ale to mnie nie przekona. Nie ruszę się z tego miejsca.

Dalerus mruknął coś jeszcze pod nosem i siadł przy tym samym stoliku.

Muzyka poczęła grać. Na środku sali zawirowały pary taneczne.

Gwar stawał się coraz większy.

W pewnej chwili na sali rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety.

Muzyka umilkła. Pary zatrzymały się w tańcu. Wszyscy biegli w stronę stolika, gdzie siedział Dalerus.

Na podłodze leżała zemdlona kobieta.

To była Anna. Goście pochylili się nad nią. Ktoś przywołał lekarzą.

Wszyscy stłoczyli się przy tym stoliku.

W tej samej chwili Berth wsunął lekko rękę do czyjejś kieszeni i ostrożnie wyciągnął żółtą kopertę.

IV.

Sztokholm, 3.4. 1915 r.

Kochany Kolego!

Jestem ci bardzo wdzięczny za radę, która mi się bardzo przydała, Omyliłeś się tylko co do ilości szpiegów: nie było ich sześciu, lecz tylko czterech.

Nie wiem w jaki sposób to zrobili, lecz fakt jest — że im się udało.

Sądziłem, że pozbędę się sześciu żółtych kopert, dwie koperty jednak zostały.

Pierwszą kopertę skradł odrazu portjer, przekupiony widocznie przez jednego ze szpiegów. Skorzystał z okazji gdy z nim rozmawiałem i wyciągnął mi ją z kieszeni.

Drugą skradziono mi z pokoju w czasie mej nieobecności.

Trzecią — nie wiem w jaki sposób wykradli mi z portfelu.

A czwartą na sali tańca ukradł mi Berth, przyczem kosztowało go to drogo, gdyż narzeczona musiała imitować omdlenie.

Twój W".





Na uniwersytetach angielskich ogromną rolę odgrywa sport. Jeszcze bardzo niedawno do zwyczaju należało, iż nikt nie mógł być zaliczony w poczet studentów starych uniwersytetów angielskich, kto nie mógł wykazać się uprawianiem sportu piłki nożnej. Dzisiaj wprawdzie wymagania nie są tak daleko idące, w gruncie jednak rzeczy student, który nie uprawia sportu, wykluczony jest niejako z społeczności akademickiej. Podczas słynnych meczów i rozgrywek uniwersyteckich grają na boiskach nie tylko studenci, ale i profesorowie. Niektóre z uprawianych gier i popisów noszą charakter wysoce tradycyjny. Między innemi na ilustracjach naszych przedstawiamy bardzo stary typ wyścigów studenckich z sikawką pożarniczą. Na głównej części tej sikawki tronuje zwykle najpiękniejsza studentka. Na innej ilustracji widzimy bieg z taczką, również bardzo popularny wśród studentów angielskich.



— Więc pan poznał swoją żonę na wycieczce w górach. Nie spadł pan wtedy...
— Nie, ale za to wpadłem.

Rys. St. Dobrzyński.

Cóż na to p. minister oświaty?!...

—:o:—

Polowanie na pchłę.

Frywolna historja z prawdziwego zdarzenia.

W Polsce niema już grubej zwierzyny — żubry w puszczy Białowieskiej wytępili Niemcy, niedźwiedzie należą do zmierzchłej przeszłości, tak że siłą rzeczy polowanie w Polsce stało się rzeczą niemodną.

Nic więc dziwnego, że polowanie wyszło zupełnie z użycia, aczkolwiek jeszcze po dziś dzień pewne przedwstępne czynności erotyczne określa się nazwą „polowanie", lecz oto przed kilkoma dniami jedna ze szkół filologicznych męskich była widownią jedynego w swoim rodzaju polowania.

Otóż pewien nauczyciel pewnego starożytnego języka w czasie wykładu zauważył na koszuli to czarne doskonale wygimnastykowane „zwierzę" i postanowił, by jeden z jego uczni odegrał rolę bohatera mickiewiczowskiego „poematu", „Pchła i rabin".

Wezwany do katedry uczeń dowiedziawszy się o celu wezwania, począł wcale niedwuznacznie protestować przeciwko temu nakazowi.

„Zdejm mi z szyi to „paskudztwo!" — rozkazał pan profesor...

I uczeń musiał być powolny rozkazom. Rozpoczęło się polowanie... Frywolna pchła olbrzymiemi skokami uciekała przed pościgiem prześladowcy, który chciał jaknajprędzej zakończyć nadetatową i nie objętą programem nauczania M. W. R. i O. P., pracę.

Aż wreszcie przyszła kryska na Matyska i frywolna pchła znalazła się w szponach niedobrowolnego prześladowcy.

Czy zabić ją „panie profesorze?" — zagadnął triumfator.

„No oczywista... Ale nie tu... Idź ją... utop"...

Uczeń wypełnił rozkaz...

Tak skończyło się jedyne w swoim rodzaju polowanie na pchłę na koszuli p. profesora X. w jednej ze szkół łódzkich. — a —

Gdy donżuan nie zasłania okna...

—:o:—

Okropna historja o pewnym amancie, jego licznych bogdankach

i kilku jegomościach, co zaglądali tam, gdzie prawdziwy dżentelmen zaglądać nie powinien.

—:o:—

Ze skandalicznej kroniki pewnego domu przy ul. Piotrkowskiej №***

Przy ulicy Piotrkowskiej nr. ... p. Henryk O., znany na bruku łódzkim donżuan posiadał garsonierję.

Było to zaciszne gniazdeczko, urządzone z komfortem; oddzielne wejście i dom cichy w górze głównej arterji ulicznej naszego miasta dodawało jeszcze więcej uroku temu locum, odwiedzanego przeważniew godzinach wieczornych przez śliczne, lecz lekkomyślne, córy polskiego Manchesteru.

P. Henryk O. był człowiekiem bardzo dyskretnym. Żaden z jego kolegów i przyjaciół pojęcia nie miał, iż posiadał on t. zw. „kawalerkę", gdzie w zaciszu mógł się oddawać sprawom tak dalekim od trosk szarego codziennego dnia.

P. Henryk kochał swój pokoik, lubiły go także i te urocze panny, mężatki, rozwódki i wdowy, które tu okresowo królowały.

Jeśli p. Henryk rozstawał się z ukochaną, co mu się zresztą zdarzało przeciętnie, co trzy miesiące — czynił to niezwykle elegancko, bez scen i awantur. Pożegnanie było zawsze spokojne, gdyż p. Henryk umiał zawsze wyperswadować swojej ex-bogdance, iż prawdziwa miłość nie powinna trwać dłużej, niż trzy miesiące i że największą sztuką w pożyciu dwojga młodych jest odejście w porę, nim nastąpi przesyt i wzajemne znudzenie się.

Trzeba jeszcze podkreślić, iż p. Henryk nie lubił filozofek, lecz przeważnie obcował z kobietami, które francuzi lapidarnie określają: „bonne, belle, et bete (dobra, ładna i głupia).

***

Przed kilku dniami siedział sobie p. Henryk w pewnej cukierni łódzkiej i spokojnie przeglądał pisma. Przy sąsiednim stoliku kilku panów poprostu zanosiło się od śmiechu. Jeszcze tak szczerze śmiejących się ludzi p. Henryk nigdy nie widział.

P. Henryk począł się zlekka przysłuchiwać ich rozmowie.

— Taki osioł! — ryczał blondyn w monoklu.

— Okna nie zasłania nawet firanką skakał z uciechy ospowaty gość.

— Ale ta blondynka ma „klasa" nogi — parsknął wysoki typ z przedziałem na środku małpiej twarzy.

P. Henryk natężył słuch i... ścierpła na nim skóra. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości: ci panowie mówili o nim, o jego garsonjerze, o jego kochankach.. „Podglądali" go z oficyny vis-a-vis Czynili to co dzień, a nawet na to „widowisko" sparszali gości.

P. Henryk wymknął się chyłkiem z kawiarni — był kompletnie zgnębiony. Postanowił okrutnie zemścić się.

— — — — — — — —

Następnego dnia p. Henryk, uzbroiwszy się w grubą laskę i pistolet, nabity solą, od 7-ej wieczorem obserwował oficynę vis-a-vis. Widział, jak tam weszło pięciu panów z lornetkami i aparatami fotograficznemi.

O godz. 8-ej wiecz. p. Henryk wkroczył w mury oficyny. „Towarzystwo" usadowiło się na trzeciem piętrze i dowcipkowało:

— Jeszcze go niema!

Zwykle zaczyna o 8-ej.

— I bardzo punktualny. Dziwne, że dziś się spóźnia — dowcipkowali goście.

W p. Henryku zawrzała krew.

— I tym razem się nie spóźnił: — krzyknął strasznym głosem i dał kilka strzałów w kierunku gości raniąc ich dotkliwie solą.

„Towarzystwo rozpierzchło się w mgnieniu oka, pozostawiając na „polu bitwy" aparaty fotograficzne i lornety. z których jedna była polowa...

Nie należy chyba dodawać, iż sprawa o policję się nie oparła i nie oprze. Wszak miała ona podkład... arcy - intymny... Milczą więc o niej kroniki policyjne, ale milczeć nie potrafi ani stróżka, ani kucharki, ani sklepikarki z pewnego domu przy ulicy Piotrkowskiej nr. ...

Sherlock.

Łodzianie, nie jechać do Sopot!

„Kurtaksa" wynosi 50 guldenów miesięcznie od osoby.

Jest to rozbój na „drodze do morza".

Rada miejska w Sopocie postanowiła wyzyskać podwyższenie opłaty od paszportów zagranicznych w Polsce i — w myśl zasady „swobodnego dostępu do morza" dla wymizerowanych i zmęczonych pracą łodzian — ustaliła specjalną „opłatę kuracyjną".

W zasadzie rzecz jest zgodna z powszechnie przyjętemi zwyczajami; każde miejsce bardziej lub mniej kuracyjne pobiera takie opłaty. Ale sopocka rada miejska, czując się monopolistą, uchwaliła pobierać po 50 guldenów od osoby miesięcznie, rozumiejąc widocznie, że kto nie zapłaci za paszport na czas dwu miesięcy 250 zł., ten może zapłacić sto złotych „kurtaksy".

W ten sposób i skarb polski straci i gmina „uciemiężonego" przez Polskę w. miasta coś zyska.

Byłoby niezmiernie pożądane, aby opinja polska, zwłaszcza sfer zainteresowanych, była zawczasu poinformowana o tem miłem spotkaniu, które w Sopocie oczekuje letników. Być może, iż pewna reakcja z polskiej strony w odpowiedzi na ten istny rozbój nie tyle na prostej drodze, ile na drodze do morza, skłoni ojców miasta Sopotu do opamiętania.

Duchy ludzi, którzy dawno zmarli

pokutują na wykazach lokatorów w bramach domów.

Kilkakrotnie już poruszaliśmy sprawę wykazów „martwych dusz", któremi są w istocie wykazy lokatorów, wywieszane w bramach, które nie odpowiadają stanowi faktycznemu.

Obok spisów lokatorów, właściciele i administratorzy domów winni prowadzić wykazy adresów właścicieli przedsiębiorstw, znajdujących się w danym domu, gdyż w razie jakiegokolwiek wypadku nie można skonstatować nigdy adresu właściciela danego przedsiębiorstwa.

Komisarjat rządu winien w tej sprawie wydać odpowiednie zarządzenia.

Dni kwiatków... niezbyt wonnych.

Należy bezwzględnie zerwać z dotychczasową metodą „zbierania ofiar“.

Dlaczego nikt nie wie, ile pieniędzy pochłaniają przepastne puszki i woreczki.

Pogodę pięknych letnich dni zatruwa w miastach naszych zwyczaj z najlepszych intencji poczęty, który w niedawnych jeszcze latach miał swoją wartość społeczną i kulturalną, a dziś przerodził się w plagę o jaskrawych rysach nieetycznych.

Starsze i młodsze damy, młode pary i szkolne dzieci obojga płci z workami i puszkami w ręku nagabują obcesowo przechodniów i gromadzą nieliczone i niekontrolowane datki pod firmą różnych szlachetnych celów i oszpecają za to ofiarnych przechodniów strzępkami lichego papieru.

Jaka część zebranych kwot dochodzi swego przeznaczenia a jaka ginie po drodze skutkiem nieuczciwości lub niedbałości zbierających, tego nie wiedzą komitety, które organizują zbiórki i nie wie tego publiczność, która pieniądze składa.

Tego wogóle nikt wiedzieć nie może, bo nikt nie wie, ile groszy naprawdę do puszek wpłynęło.

Podstawą publicznej akcji tego dodzaju jest wyłącznie tylko zaufanie do każdego kto chodzi z puszką po ulicy i prawdopodobnie ma w kieszeni legitymacje.

Zaufanie skrajne naiwne w miastach liczących setki tysięcy mieszkańców w epoce etyki powojennej.

Od czasu do czasu gazety przynoszą wiadomość o procesach na tle oszustw. popełnianych podczas zbiórek ulicznych ukazują się artykuły, nawołujące do ostrożności, władze w ostatnich czasach obostrzyły nieco warunki zbiórek, ale wszystko to nie pomaga i nie wystarcza.

Zbiórki w tej formie, w jakiej się dziś odbywają, łamią dalej w sposób jaskrawy najprostszą zasadę moralną, tę mianowicie, że cudze pieniądze powierzone lub ofiarowane na jakikolwiek cel należy skrupulatnie kwitować, liczyć i chronić od zmarnowania. Choćby szło o grosze.

A zasadzie tej powinno stawać się zadość w sposób tak niezmiernie łatwy.

A mianowicie: kwitki, które się przypina przechodn. do klap i rękawów powinny mieć wydrukowaną kwotę, na którąby opiewały tak, jak ją noszą bilety teatralne, kolejowe, tramwajowe albo kupony sklepowe.

Kwitki mogłyby być droższe i tańsze, ładniejsze i mniej ozdobne, zależnie od ceny albo jeśli jednakże mógłby ich dostawać więcej ten, ktoby większą kwotę kładł do puszki.

Tej zasady pilnuje przecież bez wyjątku każda istytucja publiczna, która pieniądze od publiczności przyjmuje i musi za nie odpowiadać, a sama chce wiedzieć, ile naprawdę ma.

Wie o tem każdy, kto kiedykolwiek widział bilet do kina i słyszał co to kwitarjusz.

Dopiero takie kwitki umożliwiłyby komitetom organizującym kontrolę, zmusiłyby osoby zbierające do odpowiedzialności a u ludzi inteligentniejszych o wyrobionem poczuciu moralnem mogłyby budzić zaufanie.

Władze nie powinny bezwarunkowo udzielać pozwoleń na zbiórki komitetom które zaniedbują tego elementarnego obowiązku publicznego: nie kwitują kwot otrzymanych, a same nie wiedzą i nie mogą wiedzieć ile naprawdę do ich kas wpływa.

Drukowanie na kwitach kwoty ofiarowanej i przyjętej jest obowiązkiem komitetów zbierających nie tylko wobec publiczności i wobec własnej kasy, ale także wobec tych osób, nieraz najzacniejszych i najuczciwszych, które ofiarowują swoją pracę do żmudnej i niezawsze przyjemnej sprawy zbierania na ulicach.

Potrzeba przecież, żeby osoby uczciwe, które się do tego ofiarowują, nie wyglądały podejrzanie w oczach nieznajomych ludzi myślących i nie brały udziału w tem niechlujstwie moralnem, jakiem jest zbieranie bez rachunku i bez odpowiedzialności.

Zbiórka bez kwitowania kwot jest tak tem jawnej niemoralności publicznej.

Oprócz tego, godziłoby się nadawać tym przyszpilanym kwitkom jakąś przecież wartość artystyczną.

Nie chodzi o to, żeby to były rzeczy drogie; to mogą być tanie litografje, szkicowane ręką artysty, mogą być wycinanki, listki, kwiatki, gwiazdki, cokolwiek o jakiejś dbałej i niebrzydkiej formie byleby nie świstek lichego papieru z pieczątką, którym się oszpeca przechodniów dobrej woli.

O gorszącem używaniu dzieci szkolnych do zbiórek w dzisiejszej formie nie ma co i mówić, bo tego zabraniają rozporządzenia już obowiązujące.

Nie można się łudzić, żeby apel niniejszy miał skutek przynieść odrazu.

Posiadać cudze grosze bez rachunku i odpowiedzialności to rzecz dla wielu jednostek ponętna.

I niewątpliwie długo jeszcze będą po naszych ulicach grasować damy z puszkami i apelować do naiwnego zaufania publiczności, ale miejmy nadzieję, że z czasem to się zmieni na dobre, jeżeli prasa zechce przy każdej sposobności przypominać o tem co być powinno tak długo, aż władze wydadzą odpowiednie rozporządzenie, którego policja dopilnuje

Kur. P.

FELJETON.

Baba-łagan warszawski.

(Przepis kulinarno-polityczny)

Kilo masła obszarniczego, wymytego z monopolowej soli, utrzeć na śmietanę, dodając po jednemu 50 piastowych żółtek i dosypując po łyżce kilo cukru, zakupionego tylko w kartelu cukrowniczym i kilo mąki z kartelu młynarskiego, na przemian, to jedno, to drugie sypiąc.

Dla zapachu dodać piętnaście migdałów komunistycznych, sparzonych, obranych z łupin i utłuczonych, skórkę otartą na tarce z urzędniczych cytryn i pół laski wanilji według wskazówek urzędu statystycznego.

Gdy masa jest gładka, jak śmietana, dodać białka ubite w warszawską blagę, wymieszać ostrożnie, makutrę z ciastem ustawić w miskę sejmową, napełnioną wodą z lodem, aby piana nie opadła.

Specjalnie przygotowany walec oszczędnościowy Grabskiego owija się tłustym banknotem i okręca się mokrym sznurkiem raz przy razie i wkłada się na rożen polityczny.

W kuchni sejmowej rozkłada się duży ogień z lewicowych, suchych szczap a pod rozżarzone namiętności partyjne podkłada się grubą warstwę synekur i kredytów. Wszystkie te przygotowania winny być ukończone przed zmieszaniem blagi warszawskiej z ciastkami przekonań poselskich.

Formę mocno ogrzać nad ogniem namiętności, poczem płytką łyżką Moskalewskiego polewać ciasto przekonań poselskich, uważając, aby ciasto dobrze się rumieniło, dolewać wciąż obiecanki i projekty na zarumienione miejsce.

Po pewnym czasie wychodzi ogromny babałagan, ważący setki tysięcy kilogramów. Podana wyżej proporcja, obmyślona jest na centrale, w zmienionych rozmiarach może się udać równie dobrze w województwach czy powiatach.

Baba-łaganu takiego się nie lukruje a sterczące ze wszystkich stron strzępy ciasta stanowią jego największą ozdobę.



O tak zwanej miłości.

Miłość może być taka i owaka.

Nic mądrzejszego ani bardziej fascynującego o miłości powiedzieć nie potrafię. Wątpię czy ktoś inny powie więcej.

Bo cóż to jest miłość?

Ktoś powiedział nawet, że miłość jest to tęsknota do miejsca urodzenia — ale ja temu nie wierzę.

A może?...

Naogół jednak każdy się kochał, kocha lub będzie kochał — przekona się więc własnoręcznie co oznacza to magiczne słowo.

Zazwyczaj bywa jednak tak, że mężczyzna kocha kobietę lub odwrotnie.

Nigdy jednak się nie zdarza, ażeby kobieta kochała słonie, lub mężczyzna list. Owszem, są takie wypadki, ale o tem obszerniej i bardziej rzeczowo napisał August Forel.

Trudno więc, ażebym mógł jeszcze zabrać w tej sprawie głos.

Ale była rzecz taka. Wczoraj, gdy przyszedłem do sądu, zastałem jakąś ruchawkę, harmider, bodaj nawet że hałas.

Panienki z kancelarji biegały jak opętane po korytarzach, szeptały sobie coś do ucha, szemrały, plotkowały — od razu zrozumiałem, że coś się stać musiało.

Pytam więc woźnego o co się rozchodzi.

A on mruga jednem okiem i szepce mi do ucha:

— Kazirodztwo!...

Teraz dopiero zrozumiałem.

Oto bowiem sąd okręgowy pod przewodnictwem wiceprezesa sądu okręgowego B. Witkowskiego rozważał sprawę przeciwko 46 letniemu Janowi Fabjaniakowi, oskarżonemu o dokonanie gwałtu nad 2 własnemi córkami.

Ze względu na drastyczność rozpraw rozważano je przy drzwiach zamkniętych i przeto szczegółów sprawy nie podajemy.

Sąd po naradzie skazał wyrodnego ojca na 4 lata więzienia, z pozbawieniem praw.

Juris.



W Anglji wynaleziono nowy sposób ratowania lotników, którzy musieli opuścić się na wodę podczas katastrofy hydroplanowej. Do parasola lotniczego przyczepia się specjalny aparat, który w chwili spadku do wody zamienia się w łódkę ratowniczą.



W obronie czystości sportu polskiego.

Garść rzeczy ciekawych, a ważnych...

Z za kulis rozgrywek o tytuł mistrza Polski.

Tytuł „mistrza" jest w każdym zawodzie bardzo zaszczytnym, a wartość tego zaszczytu wzrasta do maksimum wtedy, kiedy konkurencja w walce szczyt swój osiąga. Im większa ilość ubiegających się o ten tytuł staje w szranki, tem cięższą jest walka, a jeszcze trudniejszem i cięższem staje się zdobycie tego zaszczytnego tytułu.

W Polsce istnieje cały, niezliczony prawie szereg walk i rozgrywek o tytuł mistrza, ale bodaj do najważniejszych i najbardziej emocjonujących z nich należy tytuł mistrza Polski w piłce nożnej. Piłka nożna jest sportem najbardziej umiędzynarodowionym, dość rentownym, a nie tak znowu drogim, ażeby nie być dla każdego dostępnym Tu bowiem z równem powodzeniem walczą o palmę pierwszeństwa przeciwnicy wprost ubodzy, których własność materjalną stanowi zaledwie to, co mają na sobie z przeciwnikami zamożnymi, mającymi do swej dyspozycji pierwszorzędnie urządzone, przedstawiające ogromną wartość, lokale klubowe, boiska i t. p. Znaczenie tytułu mistrza w piłce nożnej staje się jeszcze i przez to większem, że do walki o niego stają tysiące czynnych współzawodników, a cierpią zań, przeżywając nie dające się opisać dreszcze miljony biernych zwolenników.

Prawdziwe i zorganizowane, oparte na przepisach walki o tytuł mistrza Polski w piłce nożnej rozpoczęły się w roku 1921. Wtedy to Cracovia, będąc u szczytu swej sławy, która znaną była daleko poza granicami państwa, dzierżyła go bezkonkurencyjnie.

Tajemnice, na jakich polegała sława Cracovii, te tajemnice jednego z najprzykładniejszych klubów sportowych w Polsce zabrał ze sobą jeden jedyny, czynny ongiś w jej zarządzie człowiek i wyniósł je za czerwono pomalowany parkan, aby stamtąd godzić w nią perfidyjnie obmyślonemi i niestety dalekonośnemi w skutkach zatrutemi strzałami. Zniszczył on wiele, nie zbudowawszy dosłownie nic. **Za jego czerwonym parkanem nie gości cnota i moralność sportowa, a tytuł mistrza Polski, jakby na przekór machi.acjom tego działacza przeniósł się do Lwowa.**

L.K.S. Pogoń, okazała się godnym piastunem tego zaszczytnego tytułu, broniąc go godnie, zarówno na wewnątrz jak i na zewnątrz Polski. Od tego czasu szeregi Pogoni zapełniły się jakby przypadkowo najlepszymi graczami polskimi jak Hanke, Görlitz i inni, lecz jak niesprawdzone jeszcze pogłoski głoszą, ten ostatni ma się stać powodem odpadnięcia Pogoni od prawa ubiegania się o tytuł mistrza Polski.. Rzecz przedstawia się w ten sposób, że **Görlitz podobno niema jeszcze zupełnego obywatelstwa polskiego, zatem nie miał on prawa brania udziału w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, a wygrane przez Pogoń z jego udziałem mecze, mają być w stosunku 0:3 (walkower) na korzyść jej przeciwników rozstrzygnięte.**

Fakt ten stał się nielada podnietą dla obecnych kandydatów do finału o tytuł mistrza Polski. Tymczasem pewnym finalistą jest tylko poznańska Warta, byłby **nim również i mistrz Łodzi, Ł.K.S., gdyż zdobył on w swej grupie największą ilość punktów i jest, wbrew wszelkim, lansowanym z Krakowa wiadomościom ze swoją drużyną zupełnie w porządku.** — **Sprawę tę t. j. dodatkowo zgłoszonych przez Ł.K.S. graczy rozpatrywano w ubiegłą środę na posiedzeniu zarządu** Ł.Z.O.P.N., gdzie stwierdzono, że w tym wypadku Ł.K.S. byłby tylko właśnie wobec swoich władz lokalnych, za bezpośrednie przesłanie zgłoszenia do P.Z.P.N. swych graczy w nieporządku; byłaby to rzecz małej wagi, która P.Z.P.N. zupełnie nic nie obchodzi.

Wobec powyższego zagrabione już przez Wisłę „walkowerami" mistrzostwo grupy Kraków-Łódź-Górny Śląsk **ulegnie niezawodnie poprawce na korzyść Łodzi.**

Nie tak źle przedstawia się również sprawa Amatorskiego K.S., którego nieuprawnieni rzekomo gracze nie podlegają pod ten paragraf, który do walkoweru W.G. i D. P.Z.P.N. wobec nich zastosował. Urodzili oni się bowiem i mieszkają tam, gdzie obecnie grają, z tą tylko różnicą, że optowali na korzyść Niemiec, co aż do czasu rozstrzygnięcia tej sprawy nie pozbawiło ich wszelkich, przysługujących obywatelom polskim praw. Wynika z tego, że i zagrabione 2 punkty przez Wisłę z przegranego meczu z Amatorskim mogą pozostać u faktycznego zwycięzcy. Za Amatorskim przemawia tu jeszcze i to, że uchwała P.Z.P.N. została ogłoszona w 5 dni po przegranym przez Wisłę na G. Śląsku meczu

W.G. i D. oraz zarząd P.Z.P.N. znaleźli się w bardzo ciężkim położeniu, a ponieważ, że co do bezstronności tego pierwszego, podniesiono w ostatnich czasach poważne zarzuty, wyłonioną została podobno komisja prawnicza przy P.Z.P.N., której zadaniem będzie rozpatrzenie i uzgodnienie poszczególnych protestów zainteresowanych klubów z danymi paragrafami i postawienie odpowiednich wniosków, które, należy mieć niezłomną nadzieję, wszystko zamierzone zło, przez krótkowzrocznych i prawdopodobnie niedojrzałych jeszcze do tak wielkich zadań ludzi odwrócą. **Fr. Romanek.**

Dempsey w Paryżu

witany był przez tysiączne tłumy na dworcu.

Paryż, 22 maja.

Wczoraj przybył tutaj słynny bokser amerykański Dempsey wraz ze swą małżonką.

Na dworcu oczekiwały niezliczone tłumy oraz mistrz baksu Carpentier.

Kalendarzyk sportowy.

Sobota, dnia 23 b. m. godz. 5.

Jedyne zawody towarzyskie pomiędzy Hakoahem a Spartą nastąpią na boisku ks. Poniatowskiego.

Przypuszczać należy, że drużyna Hakoah wystąpi, ze względu na jutrzejszy mecz, w kombinacyjnym składzie. Poprzedzą zawody drugich drużyn Bar-Kochby II — Sparta II.

Niedziela, dnia 24 b. m. godz. 11.

Dzień Ł. Z. O. P. N-u.

Na boisku przy ul. Wodnej rozegra drużyna Hakoah zawody w piłkę nożną z teamem klubów: Bar-Kochba, Kadimah, Hasmonea, Samson i Sparta, którego skład jest następujący:

Fryszman (Bar-Kochba), Widawski (Samson), Edelbaum (Kad.), obrona — Ziegler (Kad.), Koplewicz (Hasm.), Sztajbok (Bar-Kochba), pomoc — Harmelin (Sp.), Poznański (B. K.), Siwek (Samson), Altman (Bar-Kochba), Preiss (Samson), atak. Rezerwa Fiszman (Kad.), Gross, Kantorowicz i Świętowicz wszyscy z Bar-Kochby.

Godz. 3 po południu.

Po południu odbędą się zawody również na wymienionej ul. na boisku Ł. K. S. pomiędzy Ł. K. S. II a Reprezentacją klasy B., której skład jest następujący: Thiel (W. K. S.), Kokosiński (kl. Tur. II), Bestek (W. K. S.), Talmun (kl. Tur. II), „Blondynek" (kl. Tur. II), Bartosz (G. M. S.), Podlaski (G. M. S.), Hoppe (W. K. S.), Madziarek (Conc.), Gurkiewicz (kl. Tur. II), Bergman (St.).

Godz. 5 po południu.

Po przedmeczu zmierzy się Ł. K. S. I z Reprezent. klubów kl. A., której skład jest następujący: Pilc (Ł. T. S. G.), Kahl (Tur.), Kirszbaum (Siła), Walfangel (Ł. T. S. G.), Bersz (Un.), Wieliczek (Ł. T. S. G.), Franeman Herbreich (Ł. T. S. G.), Kubik Ol. (kl. Tur.) Walkowski (Tur.), Pogodziński (Ł. T S. G.).

Warto zaznaczyć, że w reprez. kl. A. ujrzymy na środku ataku Kubika Al. który od dłuższego czasu grywał w obronie. Zawody należą do niezwykle ciekawych spotkań.

Na torze helenowskim międzynarodowe wyścigi z udziałem miejscowych kolarzy.

Dookoła meczu Polska—Czechosłowacja

W składzie drużyny polskiej zaszła ta zmiana, że kapitan związkowy p. Kuchar wyznaczył ostatnio jako rezerwowego gracza Stalińskiego (Warta), ale wobec zbyt późnego zawiadomienia o tem P. Z. P. W. jest wątpliwem, czy się uda uzyskać dla tego gracza dokumenty podróży.

Polskie sfery sportowe wyrażają też poważne obawy o wynik tego spotkania, jeśli się weźmie pod uwagę, iż gracze Pogoni, z których oparty jest szkielet reprezentacji Polski, rozegrali 16 i 17 mecz z Varsovice, a przed wyjazdem jeszcze w maju, poczem udali się tego samego dnia nocą do Pragi, aby grać z Czechami.

Skład drużyny czeskiej przeciwko Polsce ustalił kap. zw. Hencel następująco:

Planicha (Slavia), Zemzek (Victoria) Krecma (Pard.), Mondry (Praga VII), Svoboda (Pard.), Sousenka (Un.), Mraz (Czechoslovan), Polacek (Sparta), Novak I, Lastovnicka, Židenice), Lerys (Pardubice).

Sędziuje w myśl propozycji P. Z. P. W. p. Ratschury z Wiednia, zamiast Koppehela, który w ostatniej chwili wyjechał do Szwajcarji.

Hippika.

Polscy jeźdźcy zaproszeni do Anglji.

Polska ekipa hippiczna po wspaniałych sukcesach w Nicei, zaproszona została na wielkie konkursy hippiczne do Anglji. W związku z tem zamierzany początkowo wyjazd ekipy do Belgji nie dojdzie do skutku, gdyż sezon konkursów w Belgji i Anglji wypada jednocześnie.

Pływactwo.

Nowy rekord Weismüllera.

Na pływackich mistrzostwach Ameryki, rozgrywanych w S. Francisko „długi Johnny" poprawił swój własny rekord światowy, ustanowiony przez niego w roku zeszłym w Budapeszcie w pływaniu stylem dowolnym na dystansie 100 yardów w czasie 52,2 sek. (czas dawny 54,4). Bieg 50 yardów wygrał również — w czasie 23,4 sek. (rek. świat. 22,6 sek.). Z pozostałych zawodników bieg na 220 yardów zwyciężyli Arne Borg w słabym czasie 2,18,6 sek. (rekord Weitsmülera 2 m. 13,6 sek.). W nieco lepszym czasie przypłynął Spencer na 300 yardów (3 m. 55,4 sek.) bijąc Borga o 18 sek.

Anglja—Francja 3:2.

Paryż, 22 maja.

W międzypaństwowym meczu piłki nożnej rozegranym tutaj w dniu wczorajszym (215) drużyna Anglji odniosła zwycięstwo nad reprezentacją Francji w stosunku 3:2.

Belgja—Węgry 3:1.

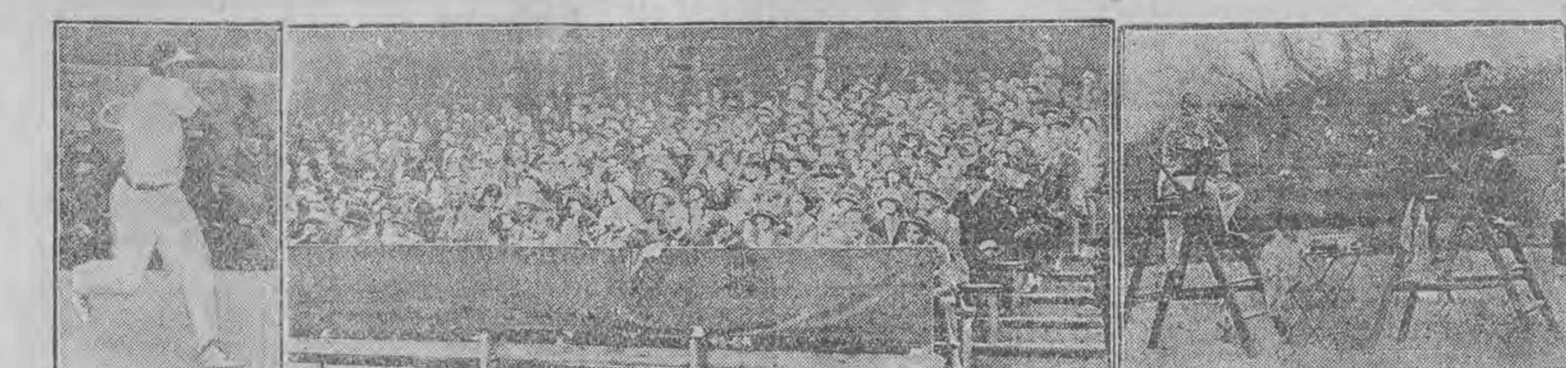
Budapeszt, 22 maja.

Wczoraj (215) odbył się tutaj międzypaństwowy mecz piłki nożnej między reprezentacją Belgji i drużyną Węgier, którego wynikiem było zwycięstwo Belgji w stosunku 3:1.

Bazylea—Berlin 2:1.

Bazylea, 22 maja.

Międzymiastowy mecz piłki nożnej między drużynami miast Bazylea — Berlin, przyniósł w rezultacie porażkę Berlina w stosunku 2:1 (0:1).



Z walk tennisowych o puhar Davisa w Wiedniu. Na lewo p. Salm, który zwyciężył irlandczyków, pośrodku trybuna, na prawo sędziowie na swych wysokich krzesłach.

Jej pierwszy pocałunek.

Wilde mówi, że pierwszy pocałunek otwiera kobiecie wrota nieznanego raju.

Czytelniku, jeśli nie znasz kobiety, poznasz ją w tragedji tej, którą kapryśny los rzuca z salonów do czeluści spelunek, to znów

wśród sióstr za mury klasztoru.

Cierniową drogę kobiety wśród odmętów wielkomiejskiego życia ujrzysz w filmie „LUNY“, a kobietą tą jest

MARY PHILBIN.

Ze względu na natłok publiczności, który w ciągu ostatnich dwuch dni przybrał nieznane dotychczas w Łodzi rozmiary, dyrekcja kinoteatru Luna uprasza Sz. bywalców o łaskawe odwiedzanie pierwszych seansów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpa... Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagranic. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 19. Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 35-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.